

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łsa strusich i rękawiczek.**

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

38

— Ależ, mój drogi...
Prezes zaakcentował tę poufalskość, którą Panajon zauważył już dawniej i czemu się dziwił. Zdanie to jednak zostało od razu przerwane.
— Nie czas na czułości! — zawołał złodziej. — Schowaj swe pazury Azorku! Masz pieniądze? Nie? Czek? Również nie?
Zbliżył się do kominka i zadzwonił.
Wszedł Euzebiusz.
— Wyrzuc tego osobnika — rozkazał złodziej. — A nie wkładaj rękawiczek... Grzeczność jest z nim zbyt duża...
I Panajon obracając się na pięcie, znikł w sąsiednim pokoju.
— Panajon! — zawołał prezes. — Posłuchaj mnie!
— Czy słyszałeś rozkaz pana? — rzekł Tetard.
— Tylko dwa słowa... Mam tylko dwa słowa do powiedzenia.
Tetard wziął filantropa za ramię i popchnął go ostro do drzwi, mówiąc:
— Chcesz, bym cię wysłał balonem?...
— Idę już... idę już...
— Tylko przedzej!
Tetard trzymał ciągle filantropa i mocno go ścisnął. Wyprowadził go do sieni, dając mu kilka szturchańców razem z dosadnymi epitetami. Na zakończenie wstrząsnął nędznikiem tak mocno, iż ten się omal nie przewrócił.
— A żadnych wrzasków! — zalecił mu na drogę sługa. — Tu jest porządek dom... Przy najmniejszym hałasie dam ci tak nogą w siedzenie, iż całą ulicę od razu przeskoczysz.
W kilka chwil potem Panajon zamierzał już iść do Tuileries-Palace, gdzie go oczekiwała Ewa, gdy nagle rozległ się głos dzwonka przy telefonie. Złodziej podszedł do aparatu i zdjął słuchawkę.
— Hallo! — odezwał się jakiś nieznany głos.
— Hallo! — odpowiedział złodziej.
— Czy pan Turner jest przy aparacie?
— Ja...
— Nie sto tysięcy, lecz sto pięćdziesiąt tysięcy franków będziesz miał, jeżeli poczekaś do jutra...
— Kto to mówi? — zapytał Panajon.
— Ja, drogi przyjacielu... Maksym Duret...
— Głos zmienił się.
— Jaki! — zdziwił się złodziej. — To jeszcze ty?
— Tak... Sto pięćdziesiąt tysięcy franków! Słyszysz?
— Nie poznałem z początku twego głosu...
— Zmieniłem go... Bałem się, byś nie przerwał komunikacji... teraz kiedy mogę ci przedstawić swą propozycję, spodziewam się, że mnie wysłuchasz...
— Słucham... Hallo!

— Hallo! Nie mam obecnie, drogi przyjacielu, sumy, jakiej żądałeś — mówił filantrop. — Nie mam jej nawet w żadnym banku... Mój majątek nie jest tak wielkim, jak to sobie wyobrażasz...

— Ta! ta! ta!

— Nie... Naprawdę... Znalazłem jednak sposób, dzięki któremu będę ci mógł dać tyle ile żadasz, a nawet więcej, bez żadnej dla siebie krzywdy...

— Do diabła! Ciekawym jaki to sposób.

— Nie mogę wytłumaczyć wszystkiego przez telefon. Przyjdź tu... Czekam na ciebie.

— Gdzie jesteś?

— Ulica Royale.

I prezes wymienił przytem nazwę kawiarni.

— Dobrze! Idę... Ale zapamiętaj to sobie, Pranzini, że jak tylko spostrzegę, że chcesz mi urządzić jakiś kawał, wskoczę na stół i opowiem zbranym o twoich sprawkach, a wtedy tłum zlynczuje cię na poczekaniu.

— Czekam — odpowiedział spokojnie Maksym Duret.

Prezes odszedł od telefonu i siadł przy stole w głębi kawiarni, gdzie nikogo nie było. Garson podał mu filiżankę herbaty, którą zamówił.

Wkrótce ukazał się Panajon. Złodziej rozglądał się na wszystkie strony, szukając oczyma swego współnika, wreszcie go dojrzał i skierował się ku niemu.

— Co pan rozkaże? — zapytał garson, podbiegając.

— Kummel!

Panajon zajął miejsce vis-a-vis Maksym Dureta. Gdy sługa przyniósł kieliszek likieru, prezes zaczął po cichu:

— Muszę panu powtórzyć, że jestem tak biedny, jak i pan... Mam to tylko, co zarabiam, a niestety jest to bardzo mało, zwłaszcza na taki tryb życia, jaki muszę prowadzić...

— Masz przyzwoite umeblowanie...

— Kosztowało mnie o o drogo... Lecz ile daby za nie przy sprzedaży?

— A pałacyk przy bulwarze Bineau nie jest twoim?

— Niestety, nie.

— Siostrzenica twoja ma jakie kapitały?

— Nie są one znaczne... A przytem nie może się nimi rozporządzać bez pozwolenia męża. Gdzież jednak szukać mej siostrzenicy, by prosić ją o pomoc?...

Głos Maksyma Dureta zadrżał. Tajemnicze zniknięcie pani de Lagunan ciągle go przerażało.

— Masz słuszość! — odrzekł Panajon. — Nie chcę zresztą, byś pożyczał coś dla mnie od baronowej... Potrafię sam od niej pożyczyć... Mówimy narazie o twoim majątku osobistym...

— Dobrze! Przekonywa więc się pan, że jest on bardzo mierny...

— A mimo to chcesz dla mnie wystraszyć sto pięćdziesiąt tysięcy franków?... Jakaż jest ta twoja niezwykła kombinacja?

— Zaraz... Posiadam, jak sam pan to mówi, dość ładne umeblowanie... Niektóre moje drobiazgi są bardzo kosztowne. Mam wspaniałą kolekcję starożytnych biżuterii, którą mi zapisał jeden z moich

przyjaciół, członek Instytutu i bardzo rzadką saską porcelanę. Dodam i to, że ponieważ zajmuję się ważnymi sprawami filantropijnymi, miewam nieraz w swej kasie znaczne sumy...

Prezes przerwał, by napić się herbaty. Potem oparł się łokciem o stół, nachylił się i zaczął jeszcze cichszym głosem:

— Uznałem więc za konieczne zabezpieczyć się przeciw kradzieży... Ubezpieczenie moje wynosi dwieście tysięcy franków...

— Więc?

— Jeżeli pan zechce, możemy otrzymać te dwieście tysięcy.

— Oh! oh! — zawołał Panajon, który zaczął domyślać się planu filantropa.

— Naprzykład jutro wieczorem... — ciągnął dalej nędznik. — Zdaje mi się, że pan może w ciągu nocy otworzyć kasę ogniotrwałą bez klucza?

— Jednej nocy? — zdziwił się złodziej. — Ależ ja ich otworzę dwanaście... i z taką łatwością, jak bym otwierał ostrygi!

— Pst! pst! — przestrzegł Maksym Duret. — Niech pan nie mówi tak głośno.

— Mów dalej, stary apaszu... Umieram z ciekawości.

— A więc przed spaniem otworzę drzwi ogródka mego pałacyka... O północy zjawi się pan z swym sługą... Otworzę również drzwi do westibulu. Wejdziecie swobodnie jakby do siebie. Będę oczekiwał... Pokażę panu sam wszystkie drobiazgi godne wzięcia... łatwe do uniesienia... i spieniężenia za granicą.

— I będziesz nam przyświecał, gdy będziemy się załatwiali z kasą ogniotrwałą?...

— Tak... Pieniądze, biżuteria i różne kosztowności. Będzie tego z górą ze dwieście tysięcy...

— Którmi się podzielimy?

— Dostanie pan trzy czwarte...

— A towarzystwo nbezpieczeń zwróci ci za wszystko...

— Tak!

— Nie źle pomyślane! Dziwię się tylko, żeś jeszcze do tej pory nie urządził tej sztuki!

— Samemu? Byłoby to niemożliwe! Konieczna jest tu pomoc zawodowego włamywacza!

— Masz słuszość — przyznał Panajon. — Kasa ogniotrwała musi być włamywana według wszelkich zasad sztuki...

— A specjalne narzędzia, jak wytrychy — dodał Maksym Duret — muszą pozostawić ślady na drzwiach od ogrodu i westibulu, by widać było, że je otwierano nie kluczem...

— I to jest słuszne! Bądź spokojny! Wszystko zostanie urządzone według ostatnich dokumentów fotograficznych biura antropometrycznego.

— Ufam panu...

— Mogę zrobić coś jeszcze lepszego...

— Co takiego?

— Wylamać drzwi na prawdę...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Magazyn nowości męskich i damskich

pod firmą **Z. Wojtych & F. Wojas**

we Lwowie, ul. Wałowa L. 7.
(Dom dra Bałłabana)

POLECA Bieliznę męską, kapelusze, obuwie, krawaty i przybory do podróży.

Kapelusze damskie, bluski, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.

